

A woman with long dark hair, seen from behind, wearing a vibrant red dress. She is standing in a field of cherry blossoms, looking towards a soft-focus background of more blossoms. The scene is bathed in warm, golden light, suggesting a late afternoon or early morning setting. Pink petals are seen falling through the air.

# SYLWIA TROJANOWSKA BLISKO CHMUR

TRYLOGIA SZKOŁA LATANIA  
TOM 2

O MIŁOŚCI, KTÓRA DODAJE  
SKRZYDEŁ, ALE WYSTAWIA  
NA PRÓBĘ

SYLWIA  
TROJANOWSKA  
BLISKO  
CHMUR

TRYLOGIA SZKOŁA LATANIA  
TOM 2



Copyright© 2026 by Sylwia Trojanowska  
Copyright for this edition © 2026 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska

REDAKCJA: Malwina Kozłowska

KOREKTA: Katarzyna Szajowska

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Izabela Surdykowska-Jurek

ZDJĘCIE AUTORKI: Wojciech Ciszewicz

SKŁAD: Positive Studio

WYDANIE II

ISBN PRINT: 978-83-8412-796-4

ISBN E-BOOK: 978-83-8412-799-5

ISBN ABONAMENT: 978-83-8412-800-8

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.



Konwersja do formatu EPUB oraz MOBI

Jan Żaborowski

**woblink**

## *Spis treści*

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Rozdział 1. Boli jak cholera

Rozdział 2. Jak na przesłuchaniu

Rozdział 3. Nadziane pudełko

Rozdział 4. Pomocna dłoń

Rozdział 5. Tylko o prawdziwą miłość

Rozdział 6. Trudna rozmowa

Rozdział 7. Czarne chmury

Rozdział 8. Dwa noże, dwie szyje

Rozdział 9. Wolność na cztery tygodnie

Rozdział 10. Niby zwykły spacer

Rozdział 11. To już przeszłość

Rozdział 12. Coraz dalej

Rozdział 13. Odzywki ostre i ostrzejsze

Rozdział 14. Szczęścia nie da się osiągnąć na siłę

Rozdział 15. Pieszczoty wchodzą na salony

Rozdział 16. Groźby nie były jakie

Rozdział 17. Kolejne przepychanki

Rozdział 18. Przesłuchanie

Rozdział 19. Żadnych tajemnic

Rozdział 20. Zaskakujące wyznanie

Rozdział 21. Aż tyle i tylko tyle

Rozdział 22. Opowieść Penelopy

Rozdział 23. Akceptacja wcale nie jest taka prosta  
Rozdział 24. Wywody Lenny'ego  
Rozdział 25. Kolaż  
Rozdział 26. Bez przyszłości  
Rozdział 27. Leonardo DiCaprio  
Rozdział 28. Mądry człowiek  
Rozdział 29. Matyldowe wyznania  
Rozdział 30. Przesłanie  
Rozdział 31. Ktoś więcej niż kumpel  
Rozdział 32. Za dużo  
Rozdział 33. Sześć liter  
Rozdział 34. Najbardziej zaskakujące walentynki  
Rozdział 35. Nowa sytuacja  
Rozdział 36. Pożegnanie jak ze snów  
Rozdział 37. Miasto, które daje wolność  
Rozdział 38. Cztery imiona, dwie osoby, jedno nazwisko  
Rozdział 39. Nowe obowiązki  
Rozdział 40. Prawie dyplomata  
Rozdział 41. Kieliszek wina  
Rozdział 42. Kurator  
Rozdział 43. Dmuchawiec  
Rozdział 44. Zwyczajne życie pod Giewontem  
Rozdział 45. Tysiąc dwieście  
Rozdział 46. Inspiracja  
Rozdział 47. Metamorfoza  
Rozdział 48. Dawidów dwóch  
Rozdział 49. Zwyczajne boskie życie  
Rozdział 50. Rozweselające wspomnienie

Rozdział 51. Chwilo, trwaj!

Rozdział 52. Mistrz Olgierd Ziemecki

Rozdział 53. Dom

Rozdział 54. Gość, który zmienił wszystko

Rozdział 55. Po drugiej stronie chmur

Dla Agnieszki Wancerz–  
nie tylko za przelewickie chwile.

Dla Agnieszki Mathias–  
nie tylko za drezdeńskie wspomnienia.

Dla Alana i Tomasza–  
nie tylko za miejsce, do którego zawsze wracam.



## Słowem wstępu



*Blisko chmur* to drugi tom trylogii *Szkoła Latania*. Zaczęłam tę przygodę ponad dziesięć lat temu i w sumie nie dowierzam, że minęło już tyle czasu. A jednak!

Od tamtej pory, przez ponad dekadę, zmieniło się niemal wszystko. Napisałam wiele innych powieści, dojrzałam jako autorka i jako kobieta. Mój warsztat pisarski bardzo się zmienił– widzę to wyraźniej niż kiedykolwiek wcześniej. Dlatego chciałabym, abyście spojrzeli na trylogię o Kasi Lasce– *Szkołę Latania*, *Blisko chmur* i *Szept wiatru*– jak na moje początki, jak na debiut napisany przez dziewczynę, która była wtedy zupełnie inną osobą– pod kątem emocjonalnym, życiowym i literackim. Myślę, że dla tych z Was, którzy znają moje nowsze książki, może to być interesująca podróż i okazja do zobaczenia, jaką przeszłam przemianę.

Drogie Czytelniczki i drodzy Czytelnicy!

Oddaję w Wasze ręce nowe wydanie trylogii *Szkoła Latania*. Całość została poddana bardzo gruntownej redakcji. W tym miejscu chciałam podziękować mojej wieloletniej redaktorce Malwinie Kozłowskiej za ogrom pracy i wsparcia, które od Niej otrzymałam. To wielki przywilej móc z Tobą pracować! Dziękuję także Agnieszce Mathias i Katarzynie Chojnackiej-Musiał za przedredakcyjne dyskusje, analizy i poprawki. To była tytaniczna praca– naprawdę tytaniczna– a Wy mnie ogromnie wsparłyście! Pragnęłam, by styl trylogii był bliższy mojemu obecnemu. Nie oznacza to jednak, że zmieniłam wszystko. Gdyby tak było, musiałabym



napisać powieść na nowo, a tego nie chciałam. W moim pisarskim życiu ważna jest droga, doskonalenie się, poszukiwanie formy, charakteru.

Praca nad redakcją trylogii uświadomiła mi coś ważnego– ta opowieść wcale się nie zestarzała. Historia Kasi Laski wchodzącej w dorosłość, niepewnej siebie, pozbawionej wsparcia najbliższych i zmagającej się z odrzuceniem z powodu wyglądu oraz okrucieństwem rówieśników, niestety pozostaje boleśnie aktualna. Być może nawet bardziej niż przed laty. W świecie, w którym tak łatwo ocenia się innych po wyglądzie, kilka słów potrafi zostawić ślad na całe życie. Wyśmiewanie, poniżanie, złośliwe komentarze czy pozornie niewinne żarty mogą zniszczyć poczucie własnej wartości, odebrać odwagę, zamknąć człowieka na ludzi i świat, nawet zabić. Czasem rany zadane słowami goją się znacznie dłużej niż te, które widać gołym okiem.

Słowa mają ogromną moc. Mogą podnosić, ale mogą też łamać. I właśnie dlatego to takie ważne, byśmy byli dla siebie uważniejsi, delikatniejsi i bardziej empatyczni. Nigdy do końca nie wiemy, z czym mierzy się drugi człowiek i jak wiele kosztuje go codzienne funkcjonowanie.

To właśnie dlatego postanowiłam wznowić *Szkołę Latania*. Chciałam, aby ta historia znów była dostępna– dla dziewczyn i kobiet, które nie wierzą w siebie, które nie dostrzegają własnej wartości i piękna. Chciałam, by ta książka dodała im odwagi, nadziei i siły do zawalczenia o siebie. A osobom, które nigdy nie doświadczyły odrzucenia, wyśmiewania czy słownego poniżania, życzę, aby dzięki tej historii spojrzały z większą empatią na tych, którzy każdego dnia mierzą się z oceną, brutalnymi komentarzami i samotnością.

Jeśli ta historia sprawi, że choć jedna osoba poczuje się mniej samotna, uwierzy w siebie albo spojrzy łagodniej na drugiego człowieka– będzie to

dla mnie największa nagroda.

Zapraszam Was do lektury trylogii *Szkoła Latania*, złożonej z tomów: *Szkoła Latania*, *Blisko chmur* oraz *Szept wiatru*.

Życzę Wam pięknej, poruszającej i pełnej emocji literackiej podróży.

Wasza Sylwia

## *Prolog*



Siedziałam w pokoju o szklanych ścianach, bez okien i bez drzwi. Z rękoma przywiązanymi szerokimi skórzanymi paskami do podłokietników monstrualnego fotela, tępo patrzyłam przed siebie. Z głośników płynęła w kółko jedna i ta sama piosenka.

Nagle nie wiadomo skąd po drugiej stronie szyby pojawiła się kobieta. Ubrana w zwiewne białe szaty, unosiła się nad podłogą niczym zjawa. Zbliżyła się do przezroczystej tafli i rozbiła ją zamaszystym ruchem ręki. Spadł na nią deszcz szkła, raniąc dotkliwie i powodując, że zaczęła krwawić. Białe szaty, czerwone smugi, posągowa postać.

To był mój sen. Sen, który przez pierwsze dwa tygodnie roku budził mnie każdej nocy. Sen, którego nie potrafiłam zrozumieć. Do czasu...

## ROZDZIAŁ 1

### *Boli jak cholera*



Tej nocy długo nie mogłam zasnąć. Czułam, jakby coś najważniejszego w życiu się skończyło. Jakby ktoś wyssał z mojego ciała całą energię, radość i siłę, a potem porzucił to, co z niego zostało, na twardym łóżku.

Leżałam i wpatrywałam się w sufit, a głowa pękała mi od myśli. Kołowały bezustannie wokół słów nakreślonych ręką Karoliny i wstrząsających zdjęć. Mały świat, który dopiero co zaczął się tworzyć dla mnie i dla Maksa, właśnie przestał istnieć. Było mi źle, piekielnie źle. Marzyłam o tym, aby w jakichś niewyjaśnionych okolicznościach w pokoju zapadł się sufit i zakończył moją emocjonalną agonię w iście dramatycznej scenerii.

„Ty nie masz nic!”, „On jest mój!”, „Namieszałaś mu w głowie” – wspominałam w myślach, czując dojmujący ból, panoszący się w każdej najmniejszej cząsteczce mojego ciała. Wiedziałam, że słowa mają destrukcyjną moc. Długo przejmowałam się docinkami szkolnych prześladowczyń. Jednak ich przytyki, mimo że okrutne i bardzo dotkliwe, były niczym wobec tego, co napisała mi Karolina. Odebrała mi powietrze i chęć do życia...

Może gdyby to były tylko słowa... Wtedy zapewne nie podziałyby na mnie aż tak mocno, ale te zdjęcia w kopercie... One odbierały mi wszelką nadzieję i mówiły: „Jesteśmy zaręczeni i spodziewamy się dziecka”.

Karolina na pewno wiedziała, że zadziałają. Spowodują, że się wycofam. Nie wiem dlaczego, ale czułam, że wkładając do koperty wydruk USG, czuła, że wygrała, że odsunęła mnie od Maksa.

Miała rację. Jedyne, czego od zawsze byłam pewna, to tego, że nigdy świadomie nie rozbiję żadnego związku. Nigdy! Choćbym cierpiała i wyła z bólu albo ryczała dniami i nocami... Nawet gdyby dotyczyło to najbardziej niesamowitego faceta, jakiego przyszło mi poznać.

Dlaczego to takie trudne? Dlaczego nie mogę mieć normalnego życia? Dlaczego ciągle coś się chrzani? Jeszcze przed chwilą byłam bezgranicznie szczęśliwa. Niemal unosiłam się nad ziemią, przepełniona najpiękniejszymi emocjami. Rozmawiałam ze wspaniałym mężczyzną, dotykałam go, całowałam! Te ciarki na całym ciele, te niekontrolowane dreszcze i myśli, które biegły tylko w jednym kierunku...

Ale to wydarzyło się przed chwilą, a dokładniej przed kilkoma godzinami. Kiedy zrozumiałam, że tak naprawdę nie znam Maksa prawie wcale, że odkryłam tylko tę jego część, którą sam chciał mi pokazać, poczułam się źle. Sama już nie wiedziałam, czy jego wrażliwość i delikatność były jedynie na pokaz, czy nie wymyślił ich w jakimś tylko sobie znanym celu.

Kiedy zmęczenie prawie mnie pokonało i powieki zaczęły mi się przymykać, nagle coś wyrwało mnie ze snu. Potarłam twarz, włączyłam światło i szybko usiadłam przy biurku. Głęboko westchnęłam, patrząc na nakreślone na kopercie bezczelnie duże litery, które tworzyły moje imię i nazwisko, i ponownie zaczęłam rozważać, czy Karolina przypadkiem tego nie zmyśliła.

Postanowiłam jeszcze raz bardzo dokładnie obejrzeć wszystkie zdjęcia, przeanalizować najdrobniejsze detale. Chciałam odkryć coś, cokolwiek, co przekonałoby mnie, że dziewczyna kłamie.

„Zrób to powoli, jakbyś pracowała w dochodzeniówce, jakbyś szukała tropów” – rozkazałam sobie w myślach i starając się hamować emocje, rozłożyłam na biurku wszystkie „prezenty” od Karoliny.

Dowody na istnienie jej związku z Maksem stworzyły wielobarwny kolaż, boleśnie kłujący w oczy.

Syknęłam i zacisnąwszy powieki, odchyliłam głowę na oparcie. Zacerpnęłam głęboko powietrza i zerknęłam na wyświetlacz zegarka. Zbliżała się północ.



Gdy po ponad półgodzinie zakończyłam przegląd druzgocących fotografii, byłam wykończona. Wymieniane spojrzenia, ciepłe uśmiechy, zrelaksowane pozy i namiętne pocałunki zdołowały mnie jeszcze bardziej. Na przedramieniu Karoliny dostrzegłam tatuaż „Maks forever” i zdałam sobie sprawę, że był dla niej kimś znacznie ważniejszym niż facet. Był kimś, z kim wiązała przyszłość. Zrozumiałam, że jest gotowa na wiele poświęceń, a być może na wszystko, żeby tylko go zatrzymać.

Nigdy nie marzyłam o posiadaniu tatuażu. Z wiadomych względów ograniczałam przyglądanie się swojemu ciału do minimum. Wołałam nawet unikać patrzenia na nie, więc tatuaż, nawet maleńki, wydawał mi się totalnie abstrakcyjnym pomysłem. Wyrycie na ciele tak jednoznacznego hasła, jakie odkryłam na przedramieniu Karoliny, stanowiło jawną demonstrację uczuć i nawet jeśli zrobiła to w jakimś nagłym przypływie emocji, z pewnością tego nie żałowała. Patrząc na zdjęcia, odnosiłam wrażenie, że starała się go eksponować, kiedy tylko mogła, obwieszczając wszem wobec swoje dozgonne przywiązanie.

Dwadzieścia cztery dowody na istnienie związku pomiędzy facetem, którego kochałam, i kobietą, której teraz już szczerze nienawidziłam, potwierdzały jedynie to, że kiedyś coś ich łączyło, a to „kiedyś” mogło być dawno temu.

Sięgnęłam po zdjęcie ultrasonograficzne. Jego bałam się najbardziej i najmocniej pragnęłam podważyć jego autentyczność. Pomimo że jeszcze przed chwilą byłam pewna, że nie chcę mieć więcej do czynienia z Maksem, zrozumiałam, że zależało mi na nim tak jak na nikim do tej pory. Ta drobna myśl, że przecież Karolina mogła stworzyć historyjkę o szczęśliwej miłości, w której pojawiły się zaręczyny i– przede wszystkim– dziecko, przywróciła mnie do życia, dała mi nadzieję.

Centralne miejsce wydruku zajmował jasny fasolkowaty kształt z wyraźną ciemną kropczką pośrodku. Przyjrzałam się temu piętnastomilimetrowemu maleństwu już wcześniej. Wówczas jednak, zapewne kierowana emocjami, nie zanotowałam niczego więcej, choć znajdowało się tam mnóstwo cyfr i liter. W prawym dolnym rogu widniały także data i godzina, a pod nią informacja, że urodzi dziewiątego lipca... Głęboko westchnęłam, a potem nagle się ożywiłam. „Przecież to nie musi być dziecko Maksa! A jeśli ktoś inny jest ojcem?”

Na telefon do Maksa nie było mnie stać, zresztą nie czułam się na siłach, aby próbować rozmawiać z nim w momencie, w którym wyszło na jaw, jak wiele faktów przede mną ukrył. Włączyłam jednak komórkę i postanowiłam wysłać do niego wiadomość. Uśpiony przez kilka godzin telefon nagle ożywił się dźwiękami SMS-ów od Maksa.

*Przepraszam... Nawet nie wiesz, jak bardzo...*

*Wiem, że dostałaś list od Karoliny. Żałuję, że dowiedziałaś się o tym w ten sposób, ale... ja też jestem zaskoczony.*



*O niczym nie wiedziałem, naprawdę. To znaczy... o moim dziecku nie wiedziałem.*

*To wszystko zmienia. Przepraszam.*

*Porozmawiajmy. Proszę.*

Łzy płynęły mi strugami, a w głowie kłębiło się mnóstwo różnych myśli... Wyobraźnia podsuwała mi kolejne obrazy tak natarczywie, że poczułam silny ból w skroniach.

Wyłączyłam komórkę, nie zaszczycając Maksa nawet jednym słowem odpowiedzi, i włożywszy zdjęcia do koperty, odsunęłam ją na skraj blatu. Nie wytrzymałam jednak długo. Sięgnęłam po nożyczki i pocięłam dowody, które zmusiły mnie do podjęcia najtrudniejszej decyzji w życiu – do przerwania czegoś unikalnego, co sprawiało, że przez krótki czas unosiłam się nad ziemią.

– Wystarczy – stęknęłam i choć wiedziałam, że nie będę w stanie zasnąć, położyłam się do łóżka, tuląc mały czerwony prezent od mężczyzny, który nie mógł być mój.

## ROZDZIAŁ 2

### *Jak na przesłuchaniu*



– Kasieńko, nie będę cię więcej wołać! Schodź na dół!– usłyszałam głos matki, a chwilę później zobaczyłam jej sylwetkę w drzwiach mojego pokoju.

Nie miałam na nic siły, bo– jak mi się zdawało– całkiem niedawno zasnęłam. Ostatnią zapamiętaną godziną była trzecia pięćdziesiąt sześć.

– Dziś nie dam rady iść do szkoły.

– Jesteś chora?– Natychmiast podeszła do łóżka i nachyliwszy się nade mną, stęknęła.– Boże drogi! Co ci jest?

Nie odpowiedziałam, tylko zerknęłam na nią, mrużąc oczy.

– Dziecko moje, co się stało? Wyglądasz... No, źle wyglądasz!

Przyłożyła szczupłą dłoń do mojego czoła.

– Nie mam gorączki, daj spokój– odparłam.

– Ale... Ty naprawdę źle wyglądasz. Musisz iść do lekarza.

– Nigdzie nie idę. Jestem po prostu przemęczona i muszę odpocząć.

Spojrzała na mnie podejrzliwie.

– To przez maturę– skłamałam sprawnie.– Uczyłam się do późna, a potem nie mogłam zasnąć. Potrzebuję snu, nic więcej.

– A jeśli to coś poważniejszego?

Przyłożyłam głowę do poduszki, udając, że zasypiam. Po cichu liczyłam na to, że zostanę sama, ale mama nadal nade mną tkwiła.

– Będziesz tak tu stała?– jęknęłam w końcu.

– Będę! Dopóki mi nie powiesz, co ci naprawdę jest.

Nie wiedziałam, co jej odpowiedzieć. Że martwię się odchudzaniem? A może, że przytyłam? Pomyślałam, że to byłoby dobre, ale po chwili wycofałam się, uznając, że nie uwierzy. Wiedziała bowiem, że chudnę.

– Co on ci zrobił, Kasieńko?– zapytała nieoczekiwanie cicho, cichuteńko.

Zaczęłam się krztusić. Mama usiadła przy mnie i podała mi butelkę z wodą, którą zawsze miałam przy łóżku. Gdy kaszel ustąpił, kontynuowała tortury.

– Nie musisz udawać. Jestem twoją matką. Możesz mi wszystko powiedzieć.

– Eee... Nic się nie stało.

– Właśnie widzę. Jeśli zapuchnięta od płaczu twarz i przekrwione oczy oznaczają nic, to w porządku. Co się stało?– drążyła.

Milczałam. Nagle z impetem otworzyły się drzwi.

– Małgorzato!– Ojciec gniewnie marszczył czoło.– Gdzie moje śniadanie?

Matka popatrzyła na niego spłoszona.

– Zaraz, już. Z Kasieńką jest coś nie tak.

– Za chwilę muszę wyjść!– upierał się, jakby nie słyszał tego, co powiedziała.

– No dobrze, już idę! A do ciebie– zerknęła na mnie– zaraz wrócę.

Rodzice zniknęli za drzwiami. Ojciec oczywiście nie raczył nawet zapytać, co mi się stało, bo widząc, że oddycham i jestem w jednym kawałku, zapewne uznał, że to coś mało istotnego. Myślami był już w robocie, w której ostatnio panowała coraz bardziej napięta atmosfera.

Przedłużająca się kontrola wykazała jakieś nieprawidłowości i cały dział ojca miał teraz mnóstwo pracy. Nie martwiłam się jakoś szczególnie brakiem zainteresowania z jego strony; szczerze mówiąc, nawet mnie to cieszyło. Gdyby zaczął mnie przepytować i naprawdę chciał poznać powód mojego zachowania, znalazłabym się w wiejskiej sytuacji. Musiałabym stanąć na rżęsach, aby wymyślić jakąś wiarygodną wymówkę, a w tej chwili nie było mnie stać nawet na podniesienie czterech liter z łóżka.

Spojrzałam w okno. Poranne światło muskało szyby, jakby pukało do mnie, zachęcając do aktywności. Tyle że ja nie chciałam wstawać, nie chciałam się ruszać ze swojego ciepłego łóżka. Marzyłam, aby w nim zostać, dać się jeszcze bardziej przybić tym wszystkim destrukcyjnym myślom, które od kilku godzin zjadały mnie od środka.

– No dobra...– Matka ponownie zjawiła się w moim pokoju.

Westchnęłam głęboko. Była strasznie pewna siebie, jak nie ona.

– Mam jeszcze trochę czasu, zanim wyjdę do pracy– oznajmiła.–  
Opowiedz mi wszystko.

– Nie ma czego...

– Posłuchaj! Nie odpuszczę, dopóki nie powiesz, co on ci zrobił!  
Skrzywdził cię?

– Co?– zapytałam zaskoczona, by po chwili zrozumieć, co miała na myśli.– Przestań, mamo! Nic mi nie zrobił!

Mama z ulgą przymknęła powieki, jakby spadł jej z barków największy ciężar. Nie zadała jednak kolejnego pytania, tylko wyczekująco na mnie spojrzała.

– On ma inną...– wyjąkałam.

– Ma inną? Dziewczynę?– zapytała, a ja skinęłam głową.

– To... To jest dla mnie najgorsza rzecz, jaka mogła mi się przytrafić!

Pochyliła się nade mną i pogładziła po policzku w kojący, bardzo opiekuńczy sposób.

– Skarbie...– zaczęła dobrotliwie, a ja poczułam, jak do oczu napływają mi łzy.– Wiem, że to może być dla ciebie bolesne...

– Nawet nie wiesz jak bardzo...

– Przeszłam w życiu wiele i nieraz czułam ból, taki нефизyczny. I nigdy nie chciałam, abyś cierpiała podobnie. Wiem, że tylko ty rozumiesz tak naprawdę, przez co przechodzisz. Ale pamiętaj, jestem tu, blisko, na wyciągnięcie ręki, mogę cię wysłuchać, będzie ci lżej.

Rozpłakałam się na nowo. I to z powodu słów własnej matki.

– Wyplacz się, to ci pomoże– szeptała.– Nieraz wylewałam hektolitry łez w poduszkę i zawsze pomagało. Oczywiście żaden facet nie jest tego wart... Tylko że my, kobiety, jesteśmy bardzo wrażliwe i czasami po prostu płacz jest najlepszym lekarstwem.

– Mamo, to nie jest żadne lekarstwo! Nienawidzę płakać!– wychlipałam.– Nie kontroluję tego!

– Będzie dobrze...

– Nie będzie dobrze! Nic już nie będzie dobrze! Nie chce mi się żyć!

– Nie mów tak! Jeszcze wiele ważnych rzeczy przed tobą! Nawet nie myśl w ten sposób!

– W jaki?

– Taki negatywny... To tylko chłopak...

– Jak ty nic nie rozumiesz!– krzyknęłam.– To nie jest tylko chłopak! To jest Maks, który zmienił mój nędzny świat! Rozumiesz? Zmienił! Chciało mi się żyć, miałam na wszystko siłę, nawet żeby odszczeknąć się tym wrednym dziewczynom w szkole, kiedy mi dowalały! Ćwiczyłam jak szalona, żeby lepiej wyglądać, żeby mu się podobać... Miałam cel! A teraz? Teraz nic nie ma sensu, nic!

– Kasieńko, nie mów tak!– Znowu pogładziła mnie po policzku, ścierając łzy.– Całe życie przed tobą. Poznasz jeszcze wielu fajnych chłopców. I przeżyjesz pewnie jeszcze niejedną miłość i niejedno rozstanie. Tak to już jest, uwierz mi.

– Przestań, mamó... Ja nie chcę, żebyś mnie pocieszała... To wcale nie pomaga. Wszystko mnie boli.

– Ale... Jak to boli? Przecież powiedziałaś, że nic... Że on nic ci nie zrobił...

– Oprócz tego, że mnie cholernie oszukał!

– Jesteś pewna?

– Mamó, proszę...

Matka nerwowo przygładziła włosy, wyraźnie zażenowana poruszonym tematem, a ja wstydziłam się z nią o tym rozmawiać.

– Wiesz przecież, dlaczego to robię...– próbowała się tłumaczyć.

– Bo mi nie ufasz?

– Kasieńko, ufam ci! Jak możesz myśleć, że ci nie ufam! Tu nie chodzi o ciebie, tylko o niego. Ty jeszcze nie znasz się na mężczyznach, a z nimi naprawdę różnie bywa...

– Mamó, proszę cię! Nie chcę o tym rozmawiać! Chcę zostać sama!

– Ale może powinniśmy właśnie teraz szczerze porozmawiać?

– Nie! Nie mam na to siły...

Mama uśmiechnęła się słabo.

– W porządku. Idę do pracy, ale w razie czego dzwoń, dobrze?– oznajmiła i musnąwszy kosmyki moich włosów, wstała i wyszła.

## ROZDZIAŁ 3

### *Nadziane pudełko*



Kiedy usłyszałam, jak mama zamyka frontowe drzwi, poczułam minimalną ulgę. Miałam przed sobą kilka długich godzin samotności, które mogłam przeleżeć, przespać, przepłakać czy też po prostu przegadać sama ze sobą. Potrzebowałam poukładać sobie wszystko w głowie, pozbierać się do kupy i zdecydować na jakieś działanie. Jak dotąd, wśród kotłujących się w mojej głowie myśli nie pojawiła się ani jedna dotycząca tego, co powinnam zrobić. W głębi serca czułam, że najlepszym rozwiązaniem byłoby odcięcie się od Maksa. Brzmiało to jednak okropnie drastycznie– bo przecież go kochałam.

Usiadłam na łóżku. Znowu odpływałam w kierunku pięknych wspomnień. Pocałunków, delikatnego dotyku jego dłoni, słów sprawiających, że czułam się dobrze jak nigdy dotąd. A potem ponownie chciałam wszystko zakończyć. To było nie do wytrzymania.

Wzięłam do ręki komórkę. Korciło mnie, aby odpowiedzieć na jego SMS-y. Wystukać wiadomość w stylu: „Pogmatwałeś mi życie” albo „Każdy z nas miał jakąś przeszłość, ale twoja absolutnie mnie przerosła”. Problem w tym, że nie miałam odwagi do napisania czegokolwiek. Wepchnęłam telefon głęboko do torby, żeby nie kłuł mnie w oczy, i zaczęłam zupełnie bez celu kręcić się po pokoju. Stałam przy szafie, wyjrzałam przez okno. Miałam nadzieję, że ujrzę Franciszkę Księżopolankę, której każdorazowe

pojawienie się w niewytłumaczalny sposób poprawiało mi samopoczucie. Tym razem jednak ulica była pusta.

Z nudów otwierałam szafkę za szafką i szufladę za szufladą. Zatrzymywałam się na różnych czasami całkowicie zapomnianych drobiazgach. Jakieś miniaturki słoni, zakładki do książek, smycze, kryształowe kulki z wtopionymi bąbelkami powietrza, mnóstwo rzemykowych bransoletek i różnej wielkości pudełka. W pierwszym z nich znalazłam dziwaczne kokardki w kolorze pudrowego różu, które bardziej pasowały do upięcia psich kosmyków niż damskiej czy nawet dziewczęcej fryzury. Zaczęłam się zastanawiać, od kogo mogłam dostać taki prezent. Przyszła mi do głowy jedynie ciotka Matylda, która była najprawdziwszą ambasadorką kiczu i bezguścia. Nie mogąc znaleźć żadnego zastosowania dla wątpliwych ozdób, wyrzuciłam je do kosza, pozostawiając jedynie białe-różowe opakowanie, które wyglądało naprawdę słodko.

W kolejnym pudełku odkryłam kilkanaście fioletowych guzików, dwie szpulki nici, gumowy naparstek, kilka szpilek i igłę– wszystko wetknięte w elegancki przybornik. Zdawało mi się, że dostałam to od uwielbianego przez wszystkich wujka Stefana z Edynburga, który słynął z obdarowywania prezentami całkowicie nie na czasie albo nie na miejscu. Znany był też z tego, że często popełniał gafy i mówił łamaną polszczyzną, jednak ze względu na wyjątkowy urok osobisty wszystkie wpadki zawsze uchodziły mu płazem. Nawet ciotka Matylda miała do niego słabość i gdy zaliczył jakieś przejęzyczenie, tłumaczyła go przed wszystkimi, zrzucając winę na „Stefanowe pojmowanie świata”.

Uśmiechnęłam się na myśl o sympatycznym wuju. Przypomniałam sobie popołudnie, kiedy zebrawszy wszystkie nastolatki, poprowadził lekcję języka angielskiego. Pewnie nie byłoby w tym nic zdrożnego, gdyby nie fakt, że próbował nas oswoić z angielskimi... przekleństwami. My



mieliśmy radochę, a „śmieszny wuj”, jak o nim mawialiśmy, potężne kłopoty.

Po zastanowieniu stwierdziłam, że zawartość pudełka dobrze pasowała do wuja i w przeciwieństwie do infantylnych kokardek uznałam ją za całkiem użyteczną.

Po uchyleniu trzeciego wieczka zamarłam. Znajdowały się tam dwie tabliczki mojej ulubionej mlecznej czekolady z kawałkami orzechów. Kiedyś zjadałam kilka takich w tygodniu. Uwielbiałam rytuał rozdzierania zielonego kartonika, w którym owinięte srebrną folią czekały równiutkie kosteczki słodkiej rozkoszy.

Podszedłam, że w czasie oficjalnego czyszczenia mojego pokoju z zachomikowanego jedzenia mama po prostu zbagatelizowała niepozorne pudełka. Kartonik, w którym odkryłam czekolady, wyglądał bowiem jak opakowanie z piłkarskimi gadżetami.

W pierwszym odruchu zamknęłam pudełko i odstawiłam je z powrotem na miejsce. Wpatrywałam się w nie przez chwilę, aż w końcu ponownie otworzyłam pokrywkę, wyciągnęłam pierwszą z czekolad i rozerwałam opakowanie. Włożyłam do ust trzy zmysłowo pachnące orzechową nutą kostki. To było jak spotkanie stęsknionych kochanków, którzy po długiej rozłące w końcu się odnaleźli– i to jeszcze w chwili, kiedy potrzebowali siebie najbardziej. Kompulsywnie pochłonęłam niemal całą czekoladę, po czym wzięłam łyk wody i dokończyłam dzieła. Nie myślałam o diecie, nie myślałam o Penelopie, która na pewno wyrwałaby mi tę czekoladę z ust, ani o mamie, która jęknęłaby z przerażenia. Nie myślałam o swoim dekalogu ani o łamanych w tamtej chwili postanowieniach. Boski zapach i delikatnie rozpływająca się w ustach czekoladowo-nugatowa masa były wtedy najważniejsze.

Oblizałam wargi, przymknęłam oczy i westchnęłam.

Uważnie przyjrzałam się opakowaniu, próbując przypomnieć sobie coś szczególnego z przeszłości, i poczułam pustkę— żadne wspomnienia się nie pojawiły. Odłożyłam kartonik na bok, pozostawiając przed sobą sreberko. Wygładziłam je bardzo starannie, a po chwili zaczęłam składać w sposób znany mi z dzieciństwa.

„Ciekawe, czy będzie latał?”— pomyślałam, patrząc na samolot.

Choć sreberko było dość wiotkie, udało mi się zagiąć dziób, tak jak robiłam to w dzieciństwie. Lot był krótki, ale mimo to mnie ucieszył. To było takie bez troski, pozbawione jakiegokolwiek oceny. Zrobiło mi się błogo i na moment zapominałam o bólach i frustracji. Ale tylko na moment...

Spojrzałam na drugą czekoladę. Coś we mnie krzychało: „Masz już dość! Nie otwieraj tego! Na co ci to?!”. Nie mogłam się powstrzymać; obezwładniające poczucie beznadziei przesłoniło mi wszystkie zasady wyznaczone przez Penelopę. Potrzeba ponownego pocucia cudownej słodkości w ustach przeważała. Rozewałam opakowanie i wepchnęłam do ust kilka kostek naraz. Zemdlilo mnie.

Zeszłam do salonu i nie zastanawiając się długo, zabrałam z jednej z półek napoczętą butelkę wiśniówki, kuszącą elegancką etykietką „Cherry brandy”. Chciałam zajrzeć do kuchni, ale odkąd zaczęłam się odchudzać, mama na moją prośbę założyła zamek w drzwiach. Na szczęście w jadalni znalazłam paczkę serowych krakersów i babkę piaskową z hipermarketu, którą ojciec zapewne zapomniał wziąć do pracy. Zabrałam je i rzuciwszy pogardliwe spojrzenie talerzowi ze śniadaniem, czyli sałatce z gotowanych szparagów z szynką, wróciłam do pokoju.

Tak, chciałam się upić! Jeszcze nigdy nie byłam pijana. Jeśli sięgałam po alkohol, to tylko pokątnie i zazwyczaj ograniczałam się do łyżeczki. No, może kilku łyków, bo szczerze mówiąc, nie przepadałam za goryczą

alkoholu, a jeszcze bardziej nie lubiłam szumu w głowie. Teraz jednak uznałam, że alkohol na pewno pomoże mi uśmierzyć ból i sprawi, że zapomnę.

Wróciłam do siebie, ułożyłam zdobycze na łóżku i uśmiechnęłam się przez łzy.

## ROZDZIAŁ 4

### *Pomocna dłoń*



– Hej, hej! Obudź się!– usłyszałam gdzieś nad głową. Poczułam najpierw lekkie szturchanie, a zaraz potem mocniejsze szarpnięcie.– Nie udawaj, że śpisz– nagabywał mnie dalej ten sam cienki głos. Wydawał mi się dziwnie znajomy.

Nie mogłam nic powiedzieć, choć chciałam. Zdawało mi się nawet, że otworzyłam usta, ale nie wypłynął z nich żaden dźwięk. Spróbowałam otworzyć oczy, by zobaczyć, kto taki wybudzał mnie z przyjemnego głębokiego snu, ale moje powieki nie reagowały.

– Do cholery! Co się z tobą dzieje, Kaśka?!

Szarpanie stało się dokuczliwe. Uniosłam rękę i wykonałam niezdarny ruch, jakbym próbowała odgonić muchę. Wtedy czyjeś dłonie wpiły się w moje ramiona.

– A... się... syyy...– wymamrotałam.

– O, cholera! Kaśka! Ty pijana jesteś!

– Oaaa...

Skrzypnęły drzwi. Ktoś wszedł do pokoju, ale nie miałam pojęcia kto, bo oczy nadal nie chciały się otworzyć. Było mi ciepło i miękko, przez co miałam w głębokim poważaniu wszystko, co się działo wokół.

– I jak z nią?

– Chyba nienajlepiej.

- To znaczy?
- Sama nie wiem. Wygląda, jakby się... czymś zatrula.
- Zatrula? Przecież nic nie jadła. Śniadanie stoi nietknięte na stole.
- Nie wiem... Tak to wygląda.
- Może wezwę lekarza?
- Nie, nie... To nie będzie konieczne. Myślę, że jej przejdzie.

Zaprowadzę ją do łazienki.

- Do łazienki? Po co?
- Może pod prysznic? To powinno pomóc...
- Na zatrucie?

Poczułam zimną dłoń na czole, a po chwili usłyszałam czyjś jęk. Dopiero ten dźwięk sprawił, że zdołałam unieść powieki; zobaczyłam nad sobą bielusińką twarz mojej matki, wykrzywioną w grymasie przerażenia.

- Niemożliwe! Ona jest pijana!

Jej oczy nagle stały się ogromne. Wydawała się porażona moim wyglądem. Poczułam się jak bohaterka komiksu. Oczami wyobraźni zobaczyłam nad jej głową dymek z komentarzem: „O Boże! Jezus Maria!” albo zważywszy na wielkość oczu: „Ożeż! Cholera jasna!”, bo siarczystszych przekleństw moja mama nie używała.

– Wiśniówka...– stęknęła, dojrzawszy przewróconą butelkę po nalewce.– Zosiu, masz rację, jej trzeba prysznic! Musimy doprowadzić ją do porządku!

- Jasne. Dobrze.

Mama posadziła mnie na łóżku.

Jęknęłam.

- Coś ty, dziecko, narobiła? Co ci do głowy strzeliło?
- Nieee... mogę...

– Idziemy do łazienki! Natychmiast!

Mama z Zosią mocno złapały mnie pod ramiona i postawiły do pionu. Zrobiłam jeden krok i się zachwiałam. Uścisk po obu stronach natychmiast stał się mocniejszy.

– Idziemy, idziemy.

– Nie...

– No już, chodź.

– Nie dam rady...

– Dasz radę. To tylko kilka kroków.

Nagle w moim żołądku coś się ścisnęło, potem odpuściło, by po chwili ścisnąć ze zdwojoną siłą i eksplodować na zewnątrz.

– Niech się pani nie martwi! Ja zaraz posprzątam– usłyszałam głos Zośki.

Zaciągnięta pod prysznic, zostałam tam dość długo, choć wcale nie dlatego, że było mi przyjemnie. Moja mama najzwyczajniej w świecie zastosowała przymus. Posadziła mnie w brodziku i polewała głowę oraz kark na zmianę chłodną i ciepłą wodą. Zdecydowanie częściej wybierała chłodny strumień, mając zapewne nadzieję na szybsze wytrzeźwienie.

– Mogę się nią zająć, jeśli pani chce.– Po pewnym czasie znowu usłyszałam Zośkę.– Już posprzątałam.

– Dobrze. Ja pójdę przygotować obiad.

– Myślę, że Kasia niczego dzisiaj nie ruszy.

– Tak, tak, masz rację. Ale obiad dla męża muszę zrobić. I sprawdzę, czy czegoś tam na dole nie narobiła. No i muszę wymyślić coś z tą wiśniówką... Robert nie będzie zadowolony... Na pewno od razu to zauważy... To był prezent.

Prysznic bardzo powoli pomagał. Wracła mi zdolność kojarzenia, a nawet rozumienia sytuacji, w jakiej się znalazłam. Czego innego mogłam się spodziewać po wypiciu ponad połowy butelki wiśniówki?

Zośka nie odpuszczała z wodą, a ja od czasu do czasu podnosiłam wzrok na moją wybawicielkę. Była niczym policjantka, której atrybut stanowiła prysznicowa słuchawka.

– Nie chcę już...– jęknęłam w końcu.

Przyjaciółka obrzuciła mnie niedowierzającym spojrzeniem i dalej polewała mnie wodą.

– Mam już dość...

– Wytrzymaj.

– Chcę stąd wyjść...

– Jeszcze chwilę.

– ZAKRĘĆ TO CHOLERSTWO!

– No! W końcu gadasz jak moja Kaśka.– Uśmiechnęła się, unosząc kącik ust, jak to miała w zwyczaju, kiedy chciała okazać wyższość.

– Sorry...– szepnęłam, kiedy Zośka już mnie wysuszyła i wpakowała w różową piżamę w granatową kratkę.

– Przestań gadać.

Pomogła mi położyć się do łóżka, otuliła kołdrą i delikatnie pogłaskała po rękę. Przymknęłam oczy, a już po chwili nie byłam w stanie ich otworzyć. Odpłynęłam.

– Będzie dobrze– usłyszałam jakby z zaświatów.



Kiedy się przebudziłam, za oknem zmierzchało. Nie powinno mnie to dziwić, był przecież styczeń, miesiąc krótkich dni i długich nocy. Dla mnie

jednak– przede wszystkim– miesiąc wielkich zachwytów i jeszcze większych rozczarowań.

Spojrzałam na delikatny snop światła przedostający się ze szczeliny w drzwiach łazienki. Mama zostawiła je pewnie, aby było mi raźniej. Teraz jednak żadne światło nie mogło rozproszyć mroku mojego cierpienia. Nie byłam w stanie przywołać ani jednej pozytywnej myśli.

Głęboko odetchnęłam i gdy jeszcze nie zrobiłam pełnego wydechu, poczułam torpedujący moją głowę ból. Wcisnęłam głowę mocniej w poduszkę. Nie pomogło. Przyłożyłam dłoń do czoła, a potem zimną butelkę wody, ale to również nie dało ukojenia. Miarowo oddychając, rozcierałam skronie. Położyłam się na prawy, a potem na lewy bok. W końcu wyładowałam na brzuchu. Niemiłosiernie pulsujący ból jednak nie odpuszczał.

Skrzypnęły drzwi i do pokoju zajrzała mama.

– Co się stało?

– Głowa...– jęknęłam.– Zaraz mi pęknie.

– Zrobię ci kompres.

Znowu zaskomlałam, a mama aż podskoczyła.

– Tak mocno boli? Przyniosę paracetamol.

Po chwili wzięłam lek i leżałam z zimnym ręcznikiem na czole. Po kilkunastu oddechach rzeczywiście nieco pomógł. A może tylko odwrócił moją uwagę swoją lodowatością? Nieistotne. Ważne, że przyniósł ulgę, i to się dla mnie najbardziej liczyło.

Zamknęłam oczy i znowu odpłynęłam.

*Dalsza część w wersji pełnej*



## Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Spis treści

Rozdział 1. Boli jak cholera

Rozdział 2. Jak na przesłuchaniu

Rozdział 3. Nadziane pudełko

Rozdział 4. Pomocna dłoń